

24 II 2022

SEBASTIAN JASZCZYŃSKI

Zgromadzona w wyrwie w asfalcie woda deszczowa głośno bryznęła na boki, kiedy napotkała ją na swej drodze gruba opona samochodowa.

Oślepiające światło wypływające z wielkich lamp ciężarówki oświetlało tyle o ile drogę kierowcy, któremu widoczność znacznie pogorszył tej nocy rzęsimy deszcz.

Do granicy pozostało mu już raptem parę kilometrów.

Ukraińcy pilnie jej strzegli, przynajmniej do dzisiaj, kiedy to już chyba wszystkie przejścia lądowe zostały brutalnie przełamywane przez wkraczającą z północy, wschodu i południa radziecką armię.

Tożsamość i narodowość kierowcy pozostały nieznane. Z jego życia znany jest jedynie fakt, iż pełnił on służbę w Armii Radzieckiej, nie wiadomo jednak od jakiego czasu.

Sofia, blondynka o poczerwieniałych, podkrążonych i naznaczonych głębokimi cieniami przy nosie oczach potoczyła wzrokiem po znanym jej doskonale pomieszczeniu, nie potrafiąc jednak wychwycić jakichkolwiek jego konkretnych kształtów.

Przez grube rolety przenikało jedynie nieśmiałe, żółtawe światło osiedlowych lamp, dając kobiecie jasno do zrozumienia, iż została zbudzona jeszcze w nocy.

Przesunęła dłonią po pulsującej boleśnie głowie, kartkując w pośpiechu myśli w poszukiwaniu najbardziej prawdopodobnego powodu nagłego wyrwania ze snu, i ociężale próbując wygramolić się z łóżka.

Gdy wreszcie zestawiała nogi z łóżka na ziejące chłodem panele podłogowe, dotarło do niej, że chyba słyszała przed chwilą jakiś donośny huk. Raczej gdzieś nieopodal.

Petardy? W lutym?

Niespotykane...

Choć z drugiej strony... kto wie, może i jakiemuś cierpiącemu na bezsenność mieszkańcowi kijowskiego Obołonu nudziło się w domu na tyle, że aż postanowił się przewietrzyć? A przy okazji *zachęcić* (zmusić) pozostałych okolicznych kwirytów do solidarnego porzucenia spoczynku?

Jeśli tak było, to niech lepiej weźmie jakieś tabletki na sen, uznała w duchu z niechęcią Sofia, obierając azymut na nieodległą toaletę, do której by się w ogóle dostać, musiała wpierw pokonać istny labirynt korytarzy w mieszkaniu.

Kiedy jednak rozległ się ponowny łoskot, lecz tym razem mocniejszy, przeraźliwszy, jakby wydobywający się z czeluści samego piekła, a blok, pozbywając się przy tym okien jej domu, i zresztą zapewne nie tylko jej, bezprecedensowo zatrząsł się w posadach, kobieta, upadając boleśnie na podłogę, natychmiast zmieniła zdanie.

To nie były petardy. Nie mogły być!

Tylko w takim razie - co?

W kontekście ostatnich niepokojących wydarzeń na myśl nasuwała się tylko jedna odpowiedź.

Wojna.

Mieszkająca w Kijowie Sofia (jej drugie imię brzmiało Daria) wkrótce zaangażowała się w aktywną cywilną obronę miasta; zmarła wskutek bestialskiego ataku rakietowego na centrum stolicy w lipcu 2022 roku. Kilka miesięcy po radzieckim odwrocie z północnej części Ukrainy. W chwili śmierci miała trzydzieści dwa lata. Jej rodzina jest nieznana.

Wojska radzieckie, które w swym zagonie dotarły do północno-zachodniej części Kijowa, biorąc przy tym w kleszcze newralgiczne ze względów strategicznych lotnisko Hostomel, bardzo szybko zostały z ukraińskiej stolicy wyparte, napotykając na swojej drodze bezwzględny opór ze strony śmiertelnie zdeterminowanych obrońców.

Konflikt jednak dopiero się zaczynał. A uratowanie stolicy przed nadciągającym od strony Białorusi wrogiem nie gwarantowało jeszcze Ukrainie zwycięstwa; szczególnie że na Donbasie Sowietci i wspierający ich separatyści dotarli już na rozległe przedmieścia Mariupola.

Max był wieloletnim mieszkańcem tego ogromnego miasta.

I to właśnie tu przyszło mu zmierzyć się z Sowietami i wspierającymi ich od lat separatystami.

Trzymając się blisko ściany jednego z budynków, przebiegł wraz z paroma kolegami wzdłuż ulicy, ponad którą niebo zostało już przesłonięte grubą warstwą ciemnego dymu, po czym schronił się za zbudowaną doraźnie barykadą, w skład której wchodziło chyba wszystko, co tylko znaleźć się mogło pod ręką cywilów w bombardowanym mieście. Włącznie z przewróconymi na dach, niekiedy naznaczonymi ogniem, wrakami samochodów.

Żołnierze oparli karabiny maszynowe o prowizoryczną konstrukcję, ostrożnie wyglądając ponad nią i omiatając wzrokiem opustoszałą drogę.

Gdzieś niedaleko uderzały ciężkie pociski artyleryjskie w akompaniamencie wgrzających się głęboko w świadomość syren bombowych.

Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że radzieckie jednostki, które dotarły na przedmieścia Mariupola, są jedynie przedsmakiem tego, co za góra kilka dni nadejdzie tu z nieuznawanej donieckiej republiki.

Max wolał jednak te wyfruwające nie wiadomo skąd myśli strącać jak najszybciej.

Może jednak im się poszczęści na tyle, że unikną ciężkich walk ulicznych. Szansa na to była nikła, patrząc na samą tylko szacowaną liczbę skoncentrowanych w obwodzie donieckim jednostek radzieckich, ale *była*.

Kilka godzin później do oddziału Maxa dotarła wieść, iż wrogie oddziały na północy miasta cofnęły się o kilkanaście kilometrów na wschód, najprawdopodobniej łącząc się tam z pobratymcami.

Względny spokój w mieście, zakłócany jedynie za sprawą ciągłych nalotów bombowych, przerwany został wraz z początkiem marca, kiedy to radziecka ofensywa na Mariupol doprowadziła do krwawych, wyniszczających niezwykle walk o każdą w zasadzie ulicę i budynek w mieście.

Losy młodego Maxa dobiegły końca kilka miesięcy później, kiedy to rozpaczliwie broniąc się, mimo niezwykle tragicznych warunków życia, z resztkami swojego oddziału w przemysłowym kombinacie Azowstal, zginął od radzieckich kul w wieku dwudziestu trzech lat.

W uznaniu za jego czyny, pośmiertnie odznaczony został tytułem „Bohatera Ukrainy”.

Jego pozostała przy życiu rodzina została ewakuowana z całkowicie zrujnowanego Mariupola, obecnie wchodzącego w skład nielegalnie inkorporowanej przez Radziecką Unię Narodów jesienią tego samego roku autonomicznej Donieckiej Republiki Ludowej, podczas wciąż trwającej wojny w Ukrainie.

Sebastian Jaszczyński

16 lutego 2024 roku